biłoby się z niego odrażająco brzydkie dziecko. Ale trzeba przyznać, że jako prosię jest raczej przystojne".

Tu zaczęła przypominać sobie znajome dzieci, które z powodzeniem mogły uchodzić za prosięta, kiedy nagle ze zdumieniem ujrzała na jednym z pobliskich drzew Kota-Dziwaka.

Na widok Alicji Kot uśmiechnął się swym zwyczajem od ucha do ucha.

„Wygląda raczej dobrodusznie — pomyślała Alicja — ale ma jednak b a r d z o długie pazury i całe mnóstwo zębów, trzeba więc traktować go uprzejmie".

— Drogi panie Kiciu-Dziwaku — zaczęła raczej nieśmiało, ponieważ nie wiedziała, czy forma ta przypadnie Kotu do gustu. (Kot uśmiechnął się jeszcze szerzej. „Widzę, że mu się spodobało" — pomyślała Alicja.) — Czy nie mógłby pan mnie poinformować, którędy powinnam pójść? — mówiła dalej.

— To zależy w dużej mierze od tego, dokąd pragnęłabyś zajść — odparł Kot.

— Właściwie wszystko mi jedno.

— W takim razie również wszystko jedno, którędy pójdziesz.

— Chciałabym tylko dostać się d o k ą d ś — dodała Alicja w formie wyjaśnienia.

— Ach, na pewno tam się dostaniesz, jeśli tylko będziesz szła dość długo.

Alicja nie znalazła na to odpowiedzi, zaczęła więc z innej beczki:

— A kto mieszka tutaj w okolicy?

— W t y m kierunku mieszka Kapelusznik — rzekł Kot zataczając koło prawą łapą. — A w t y m (ten sam ruch lewą) — Szarak. Możesz odwiedzić któregoś z nich: obaj są zwariowani.

— Ale ja nie chciałabym mieć do czynienia z wariatami — rzekła Alicja.

— O, na to nie ma już rady — odparł Kot. — Wszyscy mamy tutaj bzika. Ja mam bzika, ty masz bzika.

— Skąd może pan wiedzieć, że ja mam bzika? — zapytała Alicja.

LEWIS CARROLL *Alicja w Krainie Czarów* Polish translation (Illustrated by Olga Siemaszko) WARSAW, 1955 THE BURSTEIN COLLECTION Octavo